

Nr. 13. Kraków, dnia 1 Stycznia 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: ROMAN FEREK, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

REGUŁY DLA MUZYKALNYCH

według Roberta Schumanna.

Kształcenie słuchu jest najważniejsze u ludzi muzykalnych. Wcześnie należy starać się o poznanie tonów i tonacyj. Badaj dla wprawy jakie dźwięki podają np.: dzwon, drżenie szyby w oknie, kukułka itp.

⁂

Gamy i inne ćwiczenia palców należy pilnie przegrywać. Wiele jest ludzi, którzy mniemają, że osięgną wszystko, jeżeli codziennie do późnej starości mechanicznie ćwiczyć będą. Jestto podobne, jak gdyby ktoś starał się codziennie coraz to prędzej wymawiać abecadło. Zużytkuj czas lepiej i pożyteczniej.

⁂

Graj w takcie! — Gra niektórych wirtuozów podobną jest do chodu pijanego. Nie bierz gry takiej za przykład naśladowania godny!



Ucz się zawczasu zasad harmonii!

⁂

Nie brzdąkaj tylko, lecz przegrywaj zawsze z ochotą cały utwór, nigdy zaś tylko połowę utworu.

⁂

Staraj się lekkie utwory grać pięknie i dobrze; złą jest wadą wykonywanie utworów trudniejszych niedbale, lub ledwo dostatecznie.

⁂

Nie tylko palcami należy oćwiczyć utwór, lecz bez pomocy fortepianu melodyę jego zanucić. Należy tak słuch kształcić, aby oprócz melodyi zapamiętać i harmonię należącą do danej kompozycyi.

⁂

Czyń w kształceniu dotąd postępy, aż muzykę z kartki zrozumiesz.

ZASADY HARMONII.

UŁOŻYŁ A. CH.

CZĘŚĆ DRUGA.

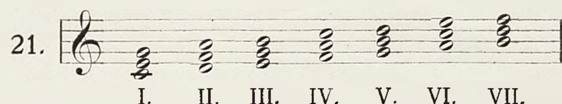
Nauka o akordach.

Rozdział I. — Trójdźwięki.

§ I.

I. GAMA MAJOROWA. — Budując trójdźwięki na stopniach gamy majorowej:

C - dur.

21. 

I. II. III. IV. V. VI. VII.

otrzymamy:

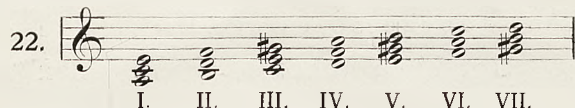
a) Trójdźwięki wielkie (dur), na I, IV i V stopniu, z tercyą wielką i kwintą czystą. Ich uderzenie nacechowane jest siłą, męskością i wesołą barwą.

b) Trójdźwięki małe (mol), na II, III i VI stopniu, z tercyą małą i kwintą czystą. Ich brzmienie jest miękkie i smutne.

c) Trójdźwięk zmniejszony na VII stopniu, z małą tercyą i kwintą zmniejszoną.

II. GAMA MINOROWA. —

A - mol.

22. 

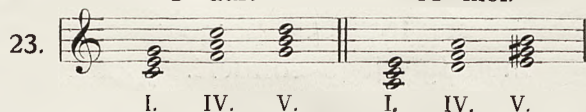
I. II. III. IV. V. VI. VII.

Mamy tu: *a)* Trójdźwięki wielkie na V i VI stopniu.
b) Trójdźwięki małe na I i IV stopniu.
c) Trójdźwięki zmniejszone na II i VII st.
d) Trójdźwięk zwiększony na III stopniu.

III. TRÓJDŹWIĘKI GŁÓWNE I POBOCZNE. — Z wszystkich trójdźwięków zbudowanych na stopniach jakiejkolwiek gamy tak majorowej jak i minorowej, najważniejsze są tródźwięki:

a) na stopniu I, zwany tonicznym;
b) na stopniu V, zwany panującym;
c) na stopniu IV, zwany podpanującym.

C - dur. A - mol.

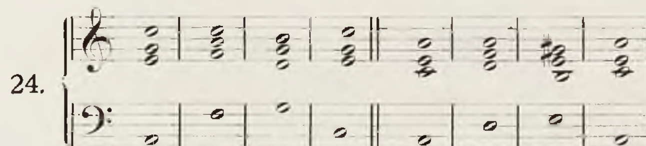
23. 

I. IV. V. I. IV. V.

Nazywamy je głównymi, i razem wzięte stanowią t. zw. tryadę muzyczną. Ponieważ zawierają wszystkie nuty gamy i wskutek tego dokładnie określają jej tonacyę, przeto odgrywają w harmonii ważną rolę i mają najszersze zastosowanie. — Trójdźwięki na innych stopniach gamy oznaczamy jako poboczne.

IV. HARMONIA CZTEROGŁOSOWA. — Akordy występują najczęściej w układzie czterogłosowym; że zaś trójdźwięk składa się tylko z trzech tonów, przeto przy czterogłosowym opracowaniu musi jeden z nich być podwojony. Zwykle podwaja się ton zasadniczy, rzadziej kwintę, a już najmniej tercyę.

C - dur. A - mol.

24. 

W niektórych wypadkach podwojenie tercyi staje się koniecznem dla uniknienia błędów; brzmi ono jednak zawsze lepiej w trójdźwięku małym niż wielkim. — W żadnym jednak wypadku nie wolno zdwajać dźwięku prowadzącego (t. j. VII stopnia):

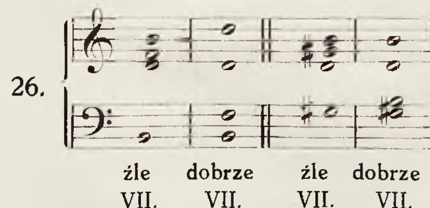
C-dur A-mol

25. 

dobrze gorzej źle
V. V.

W trójdźwięku zmniejszonym na VII stopniu obu gam nie wolno podwajać ani nuty zasadniczej ani kwinty, bo obie mają już ruch ściśle wyznaczony i obowiązujący, (zasadnicza, jako prowadząca, musi się rozwiązać stopniowo do góry, zaś kwinta jako dysonans, stopniowo na dół) i z ich podwojenia wynikłaby zakazana oktawa jawna (p. niżej). Należy więc podwajać tercyę.

C-dur A-mol

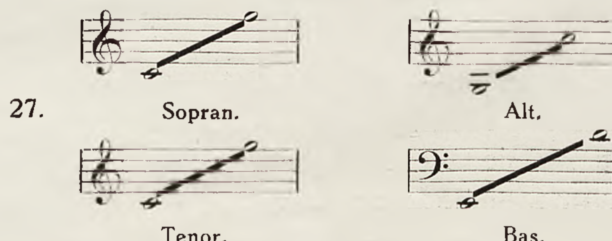
26. 

źle dobrze źle dobrze
VII. VII. VII. VII.

Harmonia czterogłosowa odpowiada chórowi mieszanemu złożonemu z czterech głosów ludzkich, które się nazywają:

żeńskie { sopran, alt   męskie { tenor, bas

Sopran i bas są głosami skrajnemi; alt i tenor środkowemi. — W zadaniach nie należy nigdy przekraczać rozległości głosów ludzkich:

27. 

ĆWICZENIA.

9. *a)* Wypisać trójdźwięki wielkie, małe, zwiększone i zmniejszone w tonacyach G, D, F, B, e, h, d, g. Wielkie litery oznaczają tonacye majorowe, małe minorowe).

b) Zbudować trójdźwięki wielkie, małe, zwiększone i zmniejszone na nutach e, fis, es, b, h.

c) Powiedzieć o każdym z następujących trójdźwięków, czy wielki, mały, zwiększony, zmniejszony:



10. Wypisać trójdźwięki główne w tonacyach: G, Es, A, E, e, h, g, d.

11. Ułożyć czterogłosowo trójdźwięki C, G, F. a, d, e.

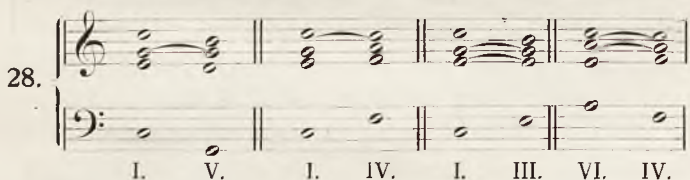
12. Które z trójdźwięków gamy majorowej i minorowej będą najgorsze, jeżeli we wszystkich podwoimy tercye?

§ II.

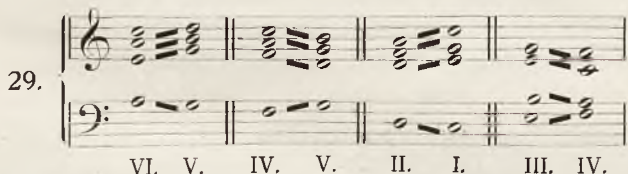
ŁĄCZENIE TRÓJDŹWIĘKÓW.

Łączenie trójdźwięków odbywa się wedle następujących prawideł:

1. Jeżeli dwa trójdźwięki mają jaką nutę wspólną, to powinna być zatrzymana, t. j. wiązana, w tym samym głosie; inne zaś posuwają się jak najbliżej, i możliwie bez skoków:



2. Gdy dwa trójdźwięki nie mają nuty wspólnej, prowadzi się trzy wyższe głosy ruchem przeciwnym do basu:



Ciąg dalszy nastąpi.

O GŁOSIE LUDZKIM.

Najpierwszym i najważniejszym czynnikiem i fundamentem sztuki wokalnej, jest umiejętne wykształcenie i wydobycie głosu. Każdy człowiek normalnie rozwinięty i dobrze prawidłowo mówiący, starając się o to, wydobędzie z piersi zawsze głos pełny, lecz aby on był tonem (dźwiękiem), musi posiadać pewną elastyczność t. j. metal i zaokrąglenie.

«Dźwięk po wyjściu z krtani ludzkiej gdzie się wytwarza, powinien ześrodkować się, odbić w wgłębieniu miękkiego podniebienia, a następnie wypłynąć opierając się o podniebienie twarde. Efekt taki uskutecznić można wtedy tylko, gdy każdy kształcący się w śpiewaniu osiągnie prawidłowy i zupełny oddech«.

Wyjątek ten z jednej z teoryj, niech zbytnio nie przestrasza naszych czytelników. Oddech jest czynnością odruchową i każdy potrafi nad nim zapanować, w każdej chwili go zatrzymać i stosownie do woli, powietrze w płucach zawarte wydychać. — Ta właśnie czynność umiejętnego oddychania, spotęgowana przez ciągłe ćwiczenie, pozwoli każdemu w zupełności cel osiągnąć. Ileż to razy słyszymy, jak śpiewający wysila się aby wydobyć wysoki ton, męcząc się detonuje, nie umiejąc sobie praktycznie poradzić: zastosować częste oddechy. Prawdziwe wydobycie głosu jest jedno i jedyne, zgodne w zupełności z prawem natury, a tylko przez ćwiczenie i praktyczne zastosowanie da się rozwinąć i uszlachetnić. Jeżeli zatem posiada ktoś warunki wymagane pod względem głosowym, powinien nie zaniedbywać ćwiczeń praktycznych, ćwiczeń w śpiewie tak solowym jak i chóralnym. Przy wykonywaniu utworów baczyć, aby śpiew nie był krzykiem, lecz śpiewem w całem tego słowa znaczeniu.

Oto kilka wskazówek dla śpiewaków, które pozostawili dawni mistrzowie:

„Aby dobrze śpiewać, trzeba umieć dobrze oddychać". *Crescentini.*

„Głos nie wystarcza do wytworzenia śpiewaka". *J. Faure.*

„Kto śpiewa według metody włoskiej (starej), śpiewać może całe życie". *G. Rossini.*

„Krzyk jest zgonem śpiewu". *T. Lamperti.*

„Nadużywanie wysokich nut. niszczy głosy". *L. Mandl.*

„Obecnie nie śpiewa się ale krzyczy, jakby szło o rzucanie się na barykady". *G. Rossini.*



OBRONA CZĘSTOCHOWY.

HISTORYA O JACKU BRZUCHAŃSKIM

Organiście częstochowskim.

1.

Pan Jacenty Brzuchański, mieszczan w Częstochowie,
W siedemnastego wieku żył drugiej połowie,
Podczas najazdu Szwedów. Był to człowiek stary,
Poczciwy organista od świętej Barbary
Kościoła, co pod Jasną zbudowan był Górą.
Ale jak wielu poczciwych na świecie,
Którzy na chwałę Panu kolendy śpiewali,
Byłby zginął, osłonion niepamięci chmurą
Gdyby nie ksiądz Kordecki. Jeżliście czytali
Jego Gigantomachią, *) łatwo tam znajdziecie
Nazwisko, które autor odgrzebuje ninie
Dla tych, co nie są biegli w dziejach i łacinie,
Czując nie mały honor, że im rzecz przełoży,
Którą zostawił w spadku wielki ten mąż Boży.

2.

Owoż Jacek Brzuchański był mieszczanem z rodu,
Na usługach klasztornych wychowan od młodu,
W bojaźni Bożej, w cześci dla niebios Panienki.
Muzyk z dziada, pradziada klasztornej kapeli:
Sześćdziesiątka mu szronem skroń poważną bieli,
Ale krzepki i zdrowy choć chudy i cienki,
(Jak to często sprzeczności są w rodowych mianach!)
Nikt lepiej w okolicy nie grał na organach,
Nie śpiewał i nie władał każdym instrumentem
Czy to rzniętym, czy dętym, czy dętym, czy rzniętym.
A gdy w odpust klasztornym przewodził muzykom,
Niby hetman rycerskim dowodzący szykom,
Gdy z chóru na organach w uroczyste głosy
Grywał pieśni pobożne: to się pod niebiosy,
Przez kościelne sklepienia głos dobywał wdzięczny,
I grzmiał, jakby się z piersi rozchodził tysięcznej,
Że aż człeka myśl w niebo wzlatywała śmielej,
Bo wznosiły ją tony jak rajscy anieli,
A wymowy miał wiele i bez preparacyi
Zawsze gotów był Jacek do każdej oracyi
Na kolendę, mięsopust, czy na alleluja:
A kiedy się w koncepcie i swadzie rozbuja,
To już drugiego w żadnej nie wynaleźć stronie,
Na Rusi, czy na Żmudzi, w Litwie lub Koronie.
Po łacinie, mawiano, umiał z używania
Długiego i kościelne rad wzmacniał śpiewania
Swym głosem, a pobożni łatwo rozpoznali
Że spiewał expedite, jak księża spiewali.
Wielkie też zachowanie miał Jacek u świata:
Ksiądz przeor go szanował i kochał jak brata,
Chociaż go wola Boża w niskim stanie trzyma.
Kochali zakonnicy i bracia mieszczanie,
A gdy czas kolędowy przynosiła zima,
A Jacek w okolicę puścił się z opłatkiem:
To szlachta wdzięcznem sercem przyjmie winszowanie,
Ze czcią podejmie starca, hojnym darzy datkiem,
I przychylnemi słowy poufnie odprawi,
A on każdemu progu z serca błogosławi.
A że i Panu Bogu dobrze Jacek służy,
Toć ma i dom zasobny i dobytek duży,
I ze żoną poczciwą cieszy się w wiek późny,
Że już dziateczki wszystkie opatrzył na świecie:
Jednego w służbę przyjął koronny Oboźny,
Drugi już organistą w cudownym klasztorze
Wyręcza ojca, trzeci na posługi Boże,
Na proboszcza wiejskiego się wydostał przecie;
Tylko córeczka jedna, ulubione dziecię,
Jeszcze kwitnie przy starcu i lata mu słodzi,
I około rodziców opiekunką chodzi.

3.

Aleć kto jeszcze żyje, ten nie wolen troski,
Zadekretował z dawna tak Majestat Boski:
Więc i na pana Jacka stareńkie już lata
Przyszła boleść i sroga przyszła tarapata,
Nie z domu i nie z dzieci, lecz z publicznej sprawy:
Pan Bóg podniósł nad Polską miecz zniszczenia krwawy
I ziemia w krzyż upadła przed Panem mścicielem,
A każda dusza polska zdarła mir z weselem.
Nie darmo nad stolicą niebieskiej Panienki
Widma straszne, ogniste miotły i szablice
Wzniosły się, nie darmo w wichrów nieba wrzeniu
Dwa wojska napowietrzne toczyły bój dziki:
Za niemi, jako piorun po błyskawic lśnieniu,
Północnego ludu zjawiły się szyki,
Szwedzi! Szwedzi! głos straszny spłynął polskim łanem,
I odtąd groza kary jakoś na świat siadła,
Że nie było wesela we wschodzie różanym,
Na zachodzie się krwawo szyba słońca kładła;
Strach Boży szumiał mocą w dzikim wichrów świście,
Jękiem bolu kwiliły po dąbrowach liście,
Wyły psy, a na piersiach ludzi ciężar siadał,
Że się żaden już więcej spokojnie nie kładał,
Jeno zrywał się ze snu i oczy zlęknione
Otwarłszy, szeptał cicho: «Pod Twoją obronę«.

4.

Szwedzi! Szwedzi! Głos straszny coraz bliżej leci,
O częstochowskie wieże bije w dźwięk miedzianny:
Szlachta z okolic, niby do macierzy dzieci,
Ciągnie w klasztor, pod pieczę Przenajświętszej Panny.
Jadą ładowne wozy, z familią, z dobytkiem,
A z niemi coraz nowe, coraz krwawsze wieści,
Że się klasztor stał wkrótce skarbnicą boleści:
Jako wódz szwedzki, z swem rycerstwem brzydkiem
Przyjęt od Wielkopolan i uznan za króla,
Z szlachtą olbrzymim krokiem przez kraj biedny sunie,
A król prawy mu wszędzie ustępuje z pola.
Wężem czerwonym łuna wije się po łunie,
Coraz dalej w głąb kraju jak żmija się wżera,
Wzięta Warszawa, Wieluń, Kraków oblężony,
I król podobno ziemie opuścił Korony.

*) Gigantomachia, opis oblężenia Częstochowy przez Szwedów.

Niema obrońcy: starcem już dzielny Rewera *),
Wojsko odbiegło znaków i łączy się z wrogiem:
Tylko Czarniecki jeszcze bram Krakowa broni,
Ale nie walczyć jemu z zagniewanym Bogiem.
Padł wyrok: Lanckoroński z rozpatrznem obliczem
Szwedzkiej uległ potędze w bitwie pod Wojniczem,
A na schyłku już Kraków, stolica Polonii.

5.

W Częstochowskim klasztorze słychać szlachty lament:
Dzień i noc przed obrazem cudownym Maryi
Widać szlachtę w opończach i panów w delii,
Jak się modlą, pokuty przyjmują Sakrament,
Krzyżem leżą i coraz w obliczu żółcieją,
Ale pośrodku poznasz i czoła z nadzieją,
I na kordach opatre dłonie wojownicze:
Pan Zamojski miał oto weselsze oblicze,
Pan Czarniecki i Górski, a Kordecki w chórze,
W pośród przelękłych mnichów ma pogodne czoło,
Podobne śnieżnej górze, co nad chmury w koło
Wystercza i nad dolin unosi się cienie,
Jasna, patrząca znać w słońca promienie,
Pan Jacek przy organach, zżółkły, chudy, blady,
Mocno ciśnie klawisze, głos dobywa gromki,
Grozę w czole, a w oku wrzących łez ma ślady:
A gdy zaintonuje jaką pieśń z koronki,
To jakby serca polał słonecznym promieniem,
Tak każda jego nuta kwili pocieszeniem.
A jak wieczorną dobą, przy modlitwie nocnej
Zahuczy: «Święty Boże, nieśmiertelny, mocny!«
To się zatrzęsie kościół z odwiecznej posady,
I zda się, że wrastają wysokie arkady
Gdzieś w niebo, pieśnią straszną przebite jak klinem,
Że jawi się Panienka z ukochanym Synem
I dzierży go na krzyżu olbrzymich ramionach,
Aż ryk płaczu mu czoło blade z snu obudzi,
I z krzyża wzniesie ramię błogosławiąc ludzi,
Co w chwili kary w takich ozwali się tonach.

6.

I coraz jakoś cieśniej i duszniej w klasztorze:
Widać, że się zbliżają wielkie sądy Boże;
Lampa, co przed obrazem cudownym migoce,
Nieustanna, sycona całe dnie i noce,
Jak chrześcijańska modlitwa. wieczna błagalnica,
Coraz na bledsze pada i smutniejsze lica.
Tylko kiedy się w nocy wszyscy spać pokładą,
Znużeni trudem: przeor przed obrazem klęka,
A twarz ma nieruchomą, ni smutną, ni bladą.

Ciąg dalszy nastąpi.



*) Rewera Potocki, hetman polski.

SOBOWTÓR NAPOLEONA.



W roku 1911, w pięćdziesiątą rocznicę zgonu, poświęciły pisma francuskie wspomnienia pośmiertne słynnemu niegdyś skrzypkowi Aleksandrowi Boucherowi, którego sławę wirtuoza przyćmiła jednak sława innego egzotycznego rodzaju niesłychanego podobieństwa z twarzy, gestu i postawy do Napoleona I.

Aleksander Jan Boucher uchodził za najlepiej «udany sobowtór« bohaterskiego Korsykanina; że sam zaś był człowiekiem znanym, występował publicznie na koncertach w wielu miastach i krajach, przeto podobieństwo to nastręczało powód do wielu zabawnych *„qui pro quo"*, rozgłośnych w swoim czasie w całej Europie. Podobieństwo swoje do wielkiego cesarza umiał Boucher wyzyskać dla celów osobistej karyery, umiejętną urządzając sobie z niego reklamę. O kilka miesięcy młodszy od cesarza, Boucher urodził się d. 11 kwietnia 1770 roku w Paryżu. Od najwcześniejszych lat objawiał niezwykłe zdolności muzyczne i w tym kierunku odebrał staranne wychowanie. Jako młodzieniec, wziął czynny udział w ruchu rewolucyjnym i zaciągnął się do czynnej służby w armii republikańskiej. — Po stracie rodziców udał się w podróż do Madrytu, gdzie spodziewał się znaleźć pomoc krewnych swej matki. Nadzieje jednak go zawiodły, Boucher zmuszony został szukać sobie środków do życia. Aby dać się poznać jako skrzypek, potrzeba było na to funduszów, nie mając tychże przemyśliwał długo, aż wreszcie w sprytny i dobrze obmyślany sposób zwrócił na siebie uwagę króla hiszpańskiego Karola IV. W stolicy wiedziano o tem, że król był muzykalnym i z upodobaniem oddawał się sam grze na skrzypcach. Surowe przepisy etykiety dworskiej odbierały młodemu nieznanemu jeszcze skrzypkowi wszelką nadzieję — aby technikę swoją mógł dać poznać królowi. Boucher jednak nie zrażał się temi trudnościami i nie dał za wygraną. Potrafił zdobyć zaufanie i przyjaźń jednego z dozorców zamkowych a ukryty w jego mieszkaniu, gdy król wyszedł pewnego razu na przechadzkę po ogrodzie, począł z zapałem grać na skrzypcach. Sposób okazał się skutecznym; król zadziwiony dobrą grą wirtuoza, której się ciekawie przysłuchiwał, powołał go przed swe oblicze i kazał mu grać na dworze. Wkrótce potem Boucher został członkiem królewskiego nadwornego kwartetu skrzypcowego, później zaś pierwszym skrzypkiem w orkiestrze jego królewskiej mości.

Po dziesięciu latach pobytu w Hiszpanii, Boucher w r. 1806 powrócił do rodzinnego Paryża. Już wtedy zwrócono uwagę na jego niezwykłe podobieństwo do nowego władcy; a Boucher umiejętnie z podobieństwa korzystał. Stał się wkrótce jedną z najpopularniejszych postaci w Paryżu. Naśladując gesty i ruchy cesarza, przechadzał się po ulicach Paryża i zdarzało się niejednokrotnie, że wręczano mu prośby

o łaskę monarszą, lub witano okrzykami lub wiwatami. Po upadku Napoleona w r. 1815, Bucher urządził cały szereg koncertów w Belgii, Angli, Włoszech i Niemczech, a wszędzie podobieństwo do obalonego cesarza zepewniało olbrzymi sukces jego występom. Gdy w r. 1819 przybył do Brukseli dla urządzenia tam szeregu koncertów, zamieszkał w oberży, którą utrzymywał były sierżant wielkiej gwardyi. Na widok Bouchera padł mu do nóg, wołając z uniesieniem:

-- Co za szczęście! Zdołałeś najjaśniejszy panie ujść z rąk nieprzyjaciół. Ale tu w Brukseli nie trzeba się pokazywać publicznie, bo każdy cię tu pozna od razu. Nie pomogły zapewnienia Bouchera, że nie jest Napoleonem lecz tylko skrzypkiem, który przybył do Brukseli dla urządzania szeregu koncertów. — Najjaśniejszy panie! przedemną nie potrzebujesz robić tajemnicy. Należałem niegdyś do wielkiej gwardyi, nie zdradzę cię nigdy! —

Okazało się jednak, że gwardzista nie dotrzymał słowa: Wruszenia jakiego doznał na widok cesarza było tak wielkie, że musiał się z kimś niem podzielić. Pobiegł do pani de Montholon, która jak wiadomo towarzyszyła Napoleonowi wraz z mężem na wyspę św. Heleny, a później powróciła do Belgii i zamieszkała w Brukseli, aby oznajmić jej radosną wiadomość, że «mały kapral« wydobył się z więzów angielskich, przybył do Europy i mieszka u niego w oberży. Wiadomość wywołała zaniepokojenie; dla wyjaśnienia sprawy udał się Boucher sam do pani de Montholon. I ta na jego widok długi czas nie mogła przyjść do siebie, tak silne było złudzenie. Sierżant nie dał się i wtedy przekonać. — Był na koncercie Bouchera, ale i po nim utrzymywał, że to napewno jest cesarz któremu «polityka« nakazywała podawać się za grajka.

Wielkie wrażenie wywołał także Boucher na dworach panujących u monarchów, którzy znali Napoleona. — Złudzenie było tak wielkie, mówił król saski, iż pomimo uprzedzenia, obronić się nie można wrażeniu, którego się doznaje. — W Petersburgu po koncercie, który się odbył w pałacu księcia Naryszkina, zbliżył się do Bouchera cesarz Aleksander I. i zaprosił go, by nazajutrz przybył do Pałacu Zimowego. Gdy Boucher spełnił życzenie cesarza, zaprowadzono go do osobnego pokoju, w którym zastał pełny uniform Napoleona, zdobyty przez Rosyan pod Moskwą. Był to mundur pułkownika gwardyi francuskiej, z kapeluszem, szpadą i krzyżem oficerskim legii honorowej. — Matka moja, rzekł cesarz Aleksander do Bouchera, żałuje, że nigdy nie było jej danem oglądać Napoleona. Niech pan włoży ten mundur, by złudzenie było tem zupełniejsze. — Boucher wypełnił rozkaz. Jak mówił później cesarz, zdawało mu się, że ma przed sobą Napoleona w żywej postaci.

Za rządów restauracyi, pobyt Bouchera we Francyi z powodu jego podobieństwa do Napoleona był utrudniony i narażał go na dotkliwe nieraz szykany władz policyjnych. Popularność jego wróciła dopiero po przywróceniu cesarstwa. Boucher był wtedy już starcem. Na dworze Napoleona III. cieszył się wielkimi względami i doznawał życzliwości zwłaszcza od cesarzowej Eugenii.

Umarł w Paryżu w roku 1861 licząc lat 91 życia, przeżył zatem cesarza Napoleona o lat 40.

PRZYPOMNIENIE.

Niniejszem przypominamy uprzejmie PP. Kolegom, że Zjazd Delegatów odbędzie się w Rzeszowie dnia 16 Stycznia 1913 w lokalu pod l. 21 w Rynku głównym. Początek obrad o godz. 10 rano.

W interesie własnym powinni PP. Koledzy dopomódz Delegatom do wzięcia udziału w Zjeździe, albowiem sprawy organistów galicyjskich, zawisłe będą od uchwał, jakie powzięte zostaną na Zjeździe.

Zaproszenia na Zjazd wysyła kol. M. Bawor, Krasne, p. Strażów.

Wszystkim naszym Czytelnikom którzy przesłali życzenia świąteczne pod adresem Wydawnictwa i słowa zachęty do dalszej pracy, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie. *Komitet redakcyjny.*

KRONIKA.

ZAŻALENIA. Pod adresem Konsystorza biskupiego krakowskiego, nadchodzą do nas zażalenia od wielu osób na produkcye kościelne muzyki mandolinowej. Wiadomem jest każdemu, że mandoliniści po serenadach i nocnych werdebach w rozmaitych zaułkach miasta, po produkcyach ulicznych brudnemi piosnkami przychodzą do kościoła grać kolendy. — Co za profanacya kościoła! ten sam instrument co służy do wyprawiania orgij nocnych pod oknami bogdanek, ma służyć jako instrument kościelny? Możeby dobrze było aby Konsystorz biskupi zwrócił uwagę na to OO. Franciszkanom i OO. Karmelitom na Piasku, o ile nie znają lub nie rozumieją przepisów o Muzyce kościelnej.

ZAWALENIE SIĘ KOŚCIOŁA. We wsi Zielona w powiecie Mławskim (Król. Polskie) runął kościół, którego budowę rozpoczęto przed czterema laty i później z wielkim nakładem pracy i pieniędzy udało się ją wykończyć w r. z. Runęła wieża, wzniesiona na 33 łokcie ponad dach kościoła, mury zaś tego ostatniego przedstawiają kupę gruzów, których już nie da się zużytkować. Całe szczęście, iż katastrofa nastąpiła w nocy, w innym bowiem wypadku pod gruzami murów mogłyby znaleźć śmierć setki ofiar. Osoby kompetentne twierdzą, iż przyczynę katastrofy należy przypisać niedołężnemu prowadzeniu robót i brakowi dozoru technicznego.

Należy zaznaczyć, iż na budowę zebrano w drodze ofiar około 40.000 rb., kościół zaś wzniesiono na miejsce drewnianego, który przed czterema laty sprzedano na rozbiórkę za 2.000 rb. W każdym razie odpowiedzialność ciąży na członkach komitetu budowy, którzy o ile sami nie mają pojęcia o budownictwie, powinni byli zaprosić kogoś kompetentnego, aby miał dozór techniczny nad budową.

KARA ZA OTWARCIE KOŚCIOŁA. W lecie r. 1908 hr. Czapski w majątku swoim Rancewicze, w pow. słuckim (Król. Polskie) zbudował kaplicę katolicką. Pierwsze nabożeństwo w tej kaplicy odprawili księża Harasimowicz i Paszkiewicz wobec licznych zastępów wiernych. Dowiedziały się o tem władze administracyjne i wszczęły dochodzenia o «samowolne otwarcie kościoła«, wskutek czego wysłano ks. Harasimowicza do gub. archangielskiej. Niedawno temu sprawa o otwarcie kaplicy w Rancewiczach sądzona była przez sąd okręgowy miński, który skazał obu księży na 300 rubli grzywny lub areszt trzymiesięczny.

KATOLICYZM W ANGLII. Ruch katolicki w Anglii i Szkocyi robi dobre postępy. Z katolickiego «Rocznika dla Anglii i Szkocyi«, opracowanego i wydanego przez ks. Jackmanna, sekretarza arcybiskupa westminsterskiego wynika, że Anglia (z wyjątkiem Irlandyi) posiada 3 arcybiskupów, 16 biskupów, 3996 duchownych i 1786 kościołów i kaplic, w Szkocyi 2 arcybiskupów, 4 biskupów, 559 księży, 369 kościołów. Z 4549 duchownych w Anglii i Szkocyi należy 1745 do zakonów, wielu z nich jest wygnańców z Francyi. W ubiegłym roku zyskał Kościół katolicki 187 księży i 17 nowych kościołów. W tym samym roku Anglię podzielono na trzy prowincye kościelne. Liverpol i Birmingham zamieniono na stolice arcybiskupie. Dla Kościoła katolickiego nastały więc w Anglii lepsze czasy.

PROFANACYA GROBU. Sabaudzki dom książęcy posiada pod Turynem mauzoleum rodzinne, zbudowane na wierzchołku pagórka na wysokości 400 metrów po nad poziomem miasta. Mauzoleum to posiada wewnątrz nieocenione dzieła sztuki i kryje w swych podziemiach prochy członków rodziny, złożone tam od dwóch stuleci. Wiedzieli o tem rabusie, że mauzoleum pozostaje w nocy bez żadnej opieki, przecięli drut telefoniczny, łączący kryptę z Turynem, następnie rozbili cenne witraże w oknach i tą drogą dostali się do wnętrza. Świadomi miejsca, odrazu zwrócili się do nyży, w której spoczywał potrójny sarkofag ze zwłokami niedawno zmarłej księżnej Genueńskiej. Z pomocą narzędzi rabusie otworzyli z łatwością trumnę z drzewa orzechowego, drugą cynkową i trzecią ołowianą otworzono za pomocą kwasów chemicznych. Policya stara się zachować w tajemnicy szczegóły, rzeczą wiadomą jest, że zrabowano z ciała księżnej bardzo kosztowne kolczyki z pereł i dyamentów, przyczem jedno ucho zostało naderwane, oraz kolię z pereł również ogromnej wartości. Kryptę policya poleciła zaraz opieczętować w oczekiwaniu na przybycie członków rodziny. Profanacya ta wywarła w mieście ogromne wrażenie. Turyn bowiem szczycił się z posiadania tego mauzoleum jako dzieła sztuki. Turyści przybywający do miasta nigdy nie pomijali sposobności zwiedzenia tego zabytku.

CENY MANUSKRYPTÓW MUZYCZNYCH. Podczas licytacyi zbiorów autografów Zofii Schneiderowej z Brunświku, osiągnięto następujące ceny za manuskrypty niektórych muzyków. I tak: Własnoręczny manuskrypt Beethovena, zawierający *„Busslied“ i „Gottes Macht und Vorsehung“* 3000 marek. Tegoż list do skrzypka Schuppauriga 485 marek. Brulion niedrukowanego kanonu 1000 marek. Bardzo dowcipnie ułożony list Beethovena do barona Turkheim-Seilerstega 620 marek. Wysoką cenę, bo aż 750 marek osiągnął list Leopolda Mozarta, ojca wielkiego Wolfganga, z własnoręcznym tego ostatniego dopiskiem. Mozarta, zawierający 29 taktów aryi włoskiej kupiony został za 350 marek. Za całkowitą partyturę mozartowskiego *„Ronda D-dur“* zapłaciło muzeum historyczno-muzyczne w Kolonii 2600 marek.

REKORD PAMIĘCI MUZYCZNEJ. Kapelmistrz nowojorskiej opery metropolitalnej, Toscanini, obdarzony jest tak niezwykłą pamięcią, że n. p. potrafi dyrygować z pamięci bez partytury następującymi operami: Pucciniego *„Dziewczyną z Zachodu“*, Wagnera *„Tristanem i Izoldą“*, Glucka *„Orfeuszem“* i Wolfa-Ferrariego *„Ciekawemi kobietami“*. Prócz tego również bez partytury dyrygował próbą opery Ducasa *„Ariana“*, odznaczającej się nadzwyczajnemi komplikacyami. Niezwykłą pamięć wyrobił sobie Toscanini zapewne wskutek tego, że posiada wzrok tak krótki, iż nie może odczytać nut siedząc przy pulpicie kapelmistrzowskim.

OKRADZENIE KOŚCIOŁA. W nocy na 24 grudnia została popełniona kradzież przez włamanie się w kościele w Brzozdowcach w powiecie bobreckim. Złoczyńca wyłamał drzwi za pomocą żelaznego drąga do zakrystyi i skradł monstrancyę wartości około 3.500 koron, kielich wartości do 300 koron. Z zakrystyi sprawca dostał się do kościoła i z tabernakulum skradł 2 puszki, wartości przeszło 500 koron, a Przenajświętszą Hostyę wysypał w tabernalum; dalej rozbił dwie skarbonki i skradł złożone w nich ofiary. Administrator X. Jan Berestecki na szczekanie psa wybiegł do kościoła, gdzie zastał wszystko poprzewracane. Że sprawcą tej zbrodni jest miejscowy złodziej, wskazuje pozostawiony żelazny drąg, którym zostały drzwi wyważone; ten drąg poznał Józef Guga, kowal z Hranek, jako swoją własność skradzioną mu przed dwoma laty.

HUMOR.

Doktór do pijaka: Musisz umrzeć, bo masz wnętrzności spalone. — Pijak: Chyba mi się w nocy paliły, bo we dnie zawszem je zalewał.

Jezuita spotkawszy się z braciszkiem bernardyńskim począł z niego żartować. Braciszek pyta go: „A z jakiego to jegomość towarzystwa Jezusowego? — Jezuita: „Jakto jakiego?“ — „Ano, odpowiada braciszek — bo Jezus przy urodzeniu miał za towarzyszy wołu i osła, w życiu miał faryzeuszów i grzeszników, a umarł między dwoma łotrami — towarzystwo więc wcale nie piękne.“

Jak ekonom winszował swemu panu: „A ponieważ iż, Pan Bóg stworzył mysz, osła i barana, i jaśnie wielmożnego pana; i który, jak szewc skóry, porozwieszał po powietrzu chmury; dał psu ogon, rogi krowie, niech i jaśnie panu da najdłuższe zdrowie!“

Żyd galicyjski: „Powiadają nam Polacy, że my nie jesteśmy dziećmi tego kraju. Niech nam kto pokaże takie dziecko, któreby lepiej potrafiło ssać matkę, niż my tę ziemię, ukochaną Galicyę“.

Belfra żydowskiego pyta żydek, dlaczego Pan Bóg dał ptakom skrzydła, a żyd należący do narodu wybranego musi chodzić po błocie? Na to belfer: „Bo widzisz, przez błoto wiedzie droga do majątku".

Ksiądz do terminatora: Powiedz mi, na co jest święto? Terminator: Dla majstra na to, aby wypił pół litra wódki, pobił majstrową i garnki wytłukł; dla czeladnika aby się opił i przegrał w karty tygodniowy zarobek; dla chłopca na to, aby warsztat zamiótł, dostał miotłą od pani majstrowej i jak zwykle poszedł bawić dzieci na planty.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE